Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:
Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja . . . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . . „ 13
Anglja, Danja . . . . . „ 20
Ameryka . . . . „ 23
Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).
Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.
„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 16 Listopada.** № 110.

Bendlikon, 16 listopada.

Mówiliśmy przed kilku dniami o brutalném wystąpieniu „Dzien. Warsz.“ przeciwko p. Lublinerowi, podnosząc to wystąpienie do znaczenia dowodu nieuznawania praw żydów przez rząd najezdniczy. P. Lubliner nadesłał nam swoją odpowiedź „Dziennikowi,“ którą przez wzgląd na wielką doniosłość kwestji żydowskiéj w Polsce, podajemy naszym czytelnikom na tém miejscu:

Odpowiedź

na artykuł umieszczony w organie moskiewskim „Dziennik Warszawski“ z dnia 9/21 października 1864 roku.

Bruksella, 10 listopada 1864.

Do
Szan. redakcji dziennika „Ojczyzna“.

Panie redaktorze!

Byłeś Pan łaskaw umieścić w szpaltach swego dziennika z 7 października r. b. mój artykuł dosyć obszerny, przez który chciałem uwiadomić Izraelitów moich współwyznawców w Polsce, że w latach 1862 i w 1863 prowadzoną była korespondencja pomiędzy towarzystwem Izraelitów w Paryżu „Alliance israelite universelle“ a jenerałem Berg obecnym naczelnikiem rządu moskiewskiego w Królestwie Polskiem; umieściłeś Pan zarazem w tym numerze „Ojczyzny“ zakomunikowaną przezemnie kopję odpowiedzi jaką rząd narodowy polski przesłał w d. 16 sierpnia 1863 do towarzystwa „Alliance israelite“, na prośbę którą towarzystwo to podało do w. ks. Konstantego ówczesnego namiestnika w Królestwie Polskiem.

Celem mego artykułu było wykazać żydom w Polsce:

1. że towarzystwo paryzkie „Alliance israelite“ prosiło w. ks. Konstantngo, aby pozwolił żydom w Polsce affiliować się do tego towarzystwa, albowiem rządy nawet w Azji i Afryce nie wzbraniają żydom swym poddanym zakładać komitety filialne w związku z komitetem głównym w Paryżu; 2. że jenerał Berg, następca w. ks. Konstantego odmówił towarzystwu paryzkiemu zadosyć uczynić jego prośbie; 3. że rząd narodowy funkcjonujący wówczas w Polsce pod oczyma rządu zaborczego, dał z Warszawy swą odpowiedź na jego prośbę otrzymaną przez w. ks. Konstantego i najchętniéj zezwolił żydom w Polsce założyć komitet filialny.

Od dwóch dopiero dni dowiaduję się, że organ moskiewski w Warszawie „Dziennik Warszawski“ umieścił w swym numerze z 2/14 października r. b. złośliwą krytykę, nie tylko na mój wspomniony artykuł, ale co więcéj uczynił mi zaszczyt miotając potwarze na moją osobę. Smutno-znani redaktorowie „Dzien. Warszawskiego“ zostającego pod przewodnictwem znanego Moskala Pawliszczewa: panowie Niewiarowski i Lewestam i inni powiadają: że niebyliby wcale wspomnieli o egzystencji „Ojczyzny“*) ani o mym artykule, lecz jeśli o jednym i drugim wspominają to dla tego jedynie, że jakiś Polak bawiący tutaj w Brukselli a zapewne zwolennik interesowany rządu moskiewskiego, posłał ten numer „Ojczyzny“ redaktorom „Dzien. Warszawskiego“ zachęcając ich do zbijania mniemanych fałszów zawartych w mym artykule, oświadczając im przytem konieczność ukrywania swego nazwiska z powodu bytności tutaj w Brukselli powstańców polskich, mniemanych żandarmów-trucicieli!

Przedewszystkiem wypada podziwiać wielki rozsądek organu moskiewskiego, który naiwnie oświadcza, że nie byłby wziął pod swą rozwagę mego artykułu już mu poprzednio znanego, lecz go skłonił do tego korespondent bezimienny pochwalający systemat moskiewski polegający na ciągłem zaprzeczaniu wiadomości z Polski umieszczonych w gazetach innych krajów, to jest pochwalający systemat nikczemnych fałszów urzędowych.

Jeśli rząd moskiewski oparty na zaborze, na łupieztwie majątków prywatnych, na wieszaniu i deportacji najgodniejszych synów Polski, jest zmuszonym używać na swą obłudną obronę pióra ludzi wyzutych z wszelkiéj poczciwości moralnéj i politycznéj, jakimi są: Niewiarowski, Lewestam, Rotkirch i Pawliszczew powinien być przynajmniéj względny w wyborze do swych usług ludzi i powinien starać się o takich, którzy z nikczemną sprzedajnością łączą rozum i przezorność, któraby ich broniła od wyprowadzania w pole przez pierwszego lepszego bezimiennego korespondenta.

Organ moskiewski mniema, iż bardzo mnie obrazi, używając zwykłego mu stylu kacapskiego, niegodnego prasy poważnéj i poczciwéj i nazywając mnie „podłym żydem“. Oświadcza przytem, że nie posiadam szacunku rządu zaborczego, morderczego. Co do mnie byłbym słusznie zmartwionym, gdyby ludzie moralnie i politycznie spodleni w oczach Polski, jakiemi są najemni redaktorowie „Dziennika“, obdarzyli mnie swym szacunkiem; uważałbym się za spodlonego, gdyby organ rządu moskiewskiego potępionego w opinji wszystkich narodów wolnych, udarował mnie swoją czcią…

Niech Izraelici w Polsce dobrze rozważą, do jakiego stopnia rząd moskiewski jest ich prześladowcą, ich wrogiem, kiedy cenzura pozwoliła wydrukować w samym dzienniku rządowym, że żyd a podły jest jednoznaczne, że wyraz żyd jest synonimem podły! Według mnie podłymi ludźmi są tylko zwolennicy rządu zaborczego moskiewskiego, renegaci polityczni, jakimi są Niewiarowski, Lewestam i inni redaktorowie „Dzien. Warszawskiego“.

Podobało się tym półgłówkom, redaktorom „Dz. Warszawskiego“ utrzymywać, że jestem rodem z Lublina i że przybieram sobie teraz nazwisko Lublinera, ergo według nich jestem samozwańcem. Niech każdy prawnik, każdy urzędnik zajrzy do Dziennika praw Królestwa Polskiego, tom 55, stronnica 438—443, a wyczytają: że dekret rady administracyjnéj zaszczycając mnie karą konfiskaty majątku, wygnania z ojczyzny opanowanéj przez Moskwę, za to że w roku 1831 dobrowolnie służyłem w wojsku polskiem walczącem wówczas przeciw Moskwie, a przekonają się, że Ozeasz Ludwik Lubliner jest rodem z Warszawy, i że będąc jeszcze na ziemi ojczystéj nosiłem nazwisko Lubliner.

Organ moskiewski nie zaprzeczył faktów, które przytoczyłem jako dowód prześladowania żydów przez rząd moskiewski; nie zaprzeczył, że w roku bieżącym wielki mistrz jawnéj i tajnéj policji, jenerał Trepow zarządził na ulicach warszawskich obławę na żydów i żydówki sekty ścisłéj, aby brutalską przemocą ogolić żydom brody i obcinać żydówkom włosy. Organ moskiewski nie zbijał faktu przezemnie przytoczonego o napadzie kozaków na bóżnicę w mieście Dubience. Organ moskiewski nie śmiał zaprzeczyć świeżo dokonanego barbarzyństwa przez satrapę carskiego, gubernatora Annenkowa w Kijowie, który w przeciągu trzech dni wypędził żydów z tego miasta!! Rząd moskiewski już zaczyna czuć skutki swego systemu nikczemnego. Niedawno temu wyprawił do Paryża wysokiego urzędnika w celu zaciągnięcia nowéj pożyczki dla zrujnowanego skarbu rosyjskiego; tymczasem żydzi paryzcy, bogaci bankierzy bez żadnéj ogródki odmówili proponowanéj pożyczki, a to

*) „Dziennik Warszawski,“ korzystając z tego, że pismo nasze z trudnością do kraju dochodzi, często czyni przeciwko nam ulicznikowskie napaści, zawsze dodając, że nie warto o nas wspominać. Nigdy jednak w tém postanowieniu wytrwać nie może i raz po raz rzuca na nas błotem, kłamstem i potwarzą, przekręcając lub fałszując cytacje niby z „Ojczyzny“ pochodzące. Walka jego z prasą zagraniczną polską jest bardzo ciekawą, przedstawia bowiem wybornie niesumienność, brudy i kabaczny sposób traktowania nieprzyjaciela. (P. R.)

Listy z Zürichu.

4.

Przed wielu a wielu laty ś. p. Stańczyk wyrzekł: iż na tym świecie jest najwięcéj lekarzy. Gdyby jednak nieszczęśliwym wypadkiem, dowcipny nieboszczyk urodził się za dni naszych, gdyby jak wielu Polaków, znalazł się na tułactwie, posłuchał biednych współtowarzyszów, poczytał trochę, zapewneby nieco zmienił zdanie swoje i zamiast lekarzy, powiedziałby krytyków — krytyków którym nieprzyjazne tylko okoliczności, na szerszą nie pozwoliły wypłynąć widownię. Gdyby nie zawiść ludzi i losu, gdyby nie tendencyjna złośliwość, gdyby nie na zgubę i rozmyślnie obrachowany programat, jakich genjalnych wodzów, znakomitych polityków, co za nieporównanych mówców, oczy i uszy nasze by podziwiały! Ludzie zwyczajni twierdzą, że prawdziwy talent, usunięciem przeszkód się cechuje, gdzie tam!... genjusze były wielkie, lecz zawady większe stokrotnie!... Pokolenie tedy Stańczyków — przepraszam — pomyłka — nieuznane wielkości cierpią, pocieszając się jedynie myślą: że ciemny ogół złego przyczyną.

Lecz z niewdzięcznego pola ogólnych poglądów, zejdziemy do spraw codziennych. I znowu w czwartym liście moim zmuszony jestem zajrzeć do „Dziennika Warszawskiego“ i ze stosu nowych numerów wybrać co ciekawsze, i jedna jeszcze poufna rozmowa z zacnym organem, który się głosi być wyrazem opinji publicznéj, popartéj dowcipem Niewiarowskiego, batem Friedriksa, nowościami prawodawczemi Witkowskiego, kontrybucją jenerała Trepowa. „Dziennik Warszawski,“ nie jest bynajmniéj pismem urzędowem i odtąd każe się dziennikiem uprzywilejowanym nazywać, na dowód czego p. Pawliszczew w urzędowem ogłoszeniu podpisuje się, nie używając innych tytułów jako to: „prezes cenzury,“ tylko: „dyrektor Dziennika Warszawskiego.“ Loika została na prawo, a na tę stronę nigdy publicyści o których mowa, nie wejdą.

Dziennik i oberpolicmajster miasta Warszawy baron Fridriks, są to stworzenia, pojmujące znakomicie swe stanowisko. Podstawą zdrowego społeczeństwa, powinna być moralność, moralność, jak wszystko co istnieje na świecie, musi mieć swoją formę, na to danemi są ludzkości język, oświata i policjanci: języka uczył nas w X. cyrkule Rydzewski, o oświacie świadczą latarki, bez których o zmroku na ulicy pokazać się nie można. „nie chowaj światła pod korzec,“ mówi pismo święte; policjanci, ach! i któż ich nie widział, kto rewidowanym mniéj delikatnie jak sumiennie nie był. „Przyzwoitość — to cnota,“ podsłuchał dobroczynny policmajster pewną Angielkę, i przejęty wielką zasadą wyszedł na targ za Zelazną Bramą, gdzie podwładni jego, ładowali kosze skradzionemi towarami; „przyzwoitość — to cnota, a czyż moralność nie jest cnotą,“ mruknął pod nosem, słysząc biedne przekupki podniesionym głosem dopominające się o własność zabraną, za nieprzyzwoitość przeto, nałożył karę pieniężną, i zyskał pochwałę uprzywilejowanego Pawliszczewa.

„Przyzwoitość — to cnota,“ słusznie panie Friedriks! powiedział Niewierowski, i zasiadł w teatrze autor moralnego „Laokoona,“ i zgorszył się mocno — komedją Fredy: „Mąż i Zona.“ Cynizmu w niéj za wiele — powiada, kilka scen wyrzucić trzeba, a że p. Niewiarowski jest urzędowym w sferze sztuki — moralistą, wyrzuci je reżyser zapewne. Cóż to za bogate żniwo byłoby dla uprzywilejowanego feljetonisty, gdybyśmy lepszych mając aktorów, ujrzeli na polskiéj scenie: Shakespear'a, Szyllera i religijnego Calderona.

Są — doprawdy wyrazy którychby dziennik w sprawie konsekwencji i powagi pisma, używać nie powinien, do takich zaliczam: „wolność,“ „cnota“ w najszerszem jéj znaczeniu, „opinja“ i tym podobne, dla czego nie iść za przykładem Katkowa?... pytam cię raz jeszcze plugawa spółko, którą od policzka tylko powaga dozorcy cyrkułowego broni? Po co wmawiać w czytelników jakieś postępowe idee i miłość dla ziemi, którą hańbicie istnieniem swojem!... Na co fałszować historję, kiedy i Ustrjałow na starość poprawił się i uznał: to do niczego nie prowadzi. Po co p. Niewiarowski wytwornym opisem zabaw w Dolinie Szwajcarskiéj lub Arkadji, znęca publiczność kiedy to z większem powodzeniem może uczynić pierwszy lepszy policjant, przemocą spędzając przechodniów na taniec i wesołą muzykę; dla czego chwalić p. Apolinarego Kątskiego za grę mistrzowską na skrzypcach, kiedy o tem wie cała Europa, a nie pochwalić i nie przedstawić do orderu za to, iż przed Bergiem szambelańsko na dwóch łapkach skacze, i że instytut muzyczny chce do byłego w Puławach zrobić podobnym... Jednem słowem dla kogo wy piszecie? kto was słucha? Odpowiecie nam wykazem liczby prenumeratorów? Ależ to nie dowód, ależ pamiętajcież, iż w kolumnach waszéj uprzywilejowanéj gazety, najpierw można wyrok powieszenia przeczytać, ale łżąc wszystkich przyjaciół wolności, przynajmniéj nazwiska ich i czynności ogłaszacie, inaczéj wprawdzie, sfałszowane, każdą zgłoską rublem moskiewskim dzwoniące, woń dziegciu roznoszące, ale zawsze pozostawiające istnienie faktu, ależ kto nie przejrzy dziennika rano, po południu, za nieznane a przewidziane przez was przestępstwo, aresztowanym i obdartym pod nazwą kontrybucji — być może. I tutaj wasza zasługa i podłością tylko bezgraniczną, służyć ogółowi możecie. Wszystko co rozumniejsze, choć splamione podaniem ręki wstecznéj części narodu, opuściło was i nie dla braku cnoty zapewne, lecz żeście głupi, ach, bardzo głupi, że przeczycie sobie słowem każdem,

z powodu, że rząd moskiewski nie przestaje prześladować żydów, że ich wypędził z Kijowa.

Nie powtórzę tutaj com już wspomniał w przeszłym artykule, że równouprawnienie żydów w Polsce jest dziełem jedynie obywateli i ludu polskiego podczas wypadków politycznych w r. 1861, dodam tylko to, że moskiewska emancypacja żydów polega na równości odbierania knutów, na równem podleganiu grabieży, więzieniu, deportacji. Obecny rząd moskiewski jest wielkim niwelatorem, nie co do równego obdarzenia wszystkich prawami, swobodami obywatelskiemi, lecz co do równego obdarzania knutami, nie co do równego polepszenia intelektualnego i materjalnego, ale co do równego wytępienia intelligencji narodowéj, ale co do równego zniszczenia majątków należących do obywateli polskich.

Znane jest zdanie zapomnianego komunisty Proudhona: „La propriètè est un vol“; w obecnéj Moskwie komunista Milutyn przewrócił frazes swego rywala francuzkiego; według Milutyna „le vol c'est la propriètè!!“ Wychodząc z téj przewrotnéj zasady godnéj Waregów, Korsarzy, Tatarów, Mongołów; Milutyn, ten alter ego carski w Polsce, stanął na czele wszystkich złodziejów, rabując majątki obywateli polskich....

Redaktorowie „Dziennika warszawskiego“ zachęcają swego bezimiennego korespondenta z Bruxelli, aby daléj z nimi prowadził korespondencję pod swem nazwiskiem i starają się uspokoić go w obawie jakiéjś zemsty mniemanych tutaj żandarmów powstańców. Ja również zaręczam bezimiennemu korespondentowi „Dziennika Warszawskiego“, że może przebywać w Brukselli bardzo spokojnie . . . jeżeli bowiem w skutek wyroków zginęli podli zdrajcy sprawy narodowéj w Polsce, to tutaj w obcych krajach rząd narodowy przysługującego mu w kraju prawa egzekwowania winnych nie wykonywał nigdy, szanując prawa międzynarodowe. Ja również zachęcam wspomnionego korespondenta bezimiennego, aby daléj prowadził swoje tajemne stosunki z dziennikiem rządowym warszawskim, dla oświadczenia rządowi moskiewskiemu: że emigracja polska okazuje jawnie i głośno swą nienawiść ku temu rządowi morderczemu, również, że w sercach Polaków wre ku niemu niewygasła i sprawiedliwa pogarda i wstręt.

Ozeasz Ludwik Lubliner.

KORRESPONDENCJE.

Z nad Zbrucza, 10 listopada.

Na Podolu położenie jest bardzo smutne i to nie tak dla ucisku moskiewskiego, jak raczéj dla upadku ducha, który stoi na zawadzie wszelkiéj narodowéj pracy. Upadek ducha i przestrach, jest zwykłym objawem następującym po silnych wstrząśnieniach i klęskach, od mass trudno wymagać bohaterstwa ale potępianie ruchu przez naszą szlachtę, obrzucanie potwarzą ludzi zacnych, którzy w nim udział brali, są to już oznaki szerzącéj się reakcji, która nie rozumie swego położenia, ani téż żadnéj pracy, będącéj na dobie. Bezczynność i próżne wyczekiwanie ogarnęło wszystkich. Jeden tylko pocieszający fakt donieść wam mogę, to rosnącą nienawiść ludu do Moskwy i oburzenie z powodu ucisku i zmuszania do płacenia podatków. Moskale okrutnie biją ich za opór stawiany w uiszczaniu należności skarbowi. W Latyczowskim powiecie sześć gmin (wołosti) uzbroiwszy się poszło do lasu w miesiącu październiku, tam się oszańcowali w celu bronienia się do ostatka. Posłano na nich wojsko, jeszcze nie wiemy o dalszych wypadkach.

W innych miejscach dają się słyszeć głosy, że szkoda, żeśmy się nie złączyli z Polakami, żeśmy nie bili Moskali i t. p. znaczące pogadanki, wykazujące ową samodzielność ludu rusińskiego, która zawsze stać będzie na przeszkodzie Moskalom do przeprowadzenia assymilacji. Tego usposobienia w ludzie nikt nie podsyca, właściciele więksi trzymają się na boku i do niczego nie chcą należeć i o niczem słyszeć.

W końcu zeszłego miesiąca w Mohylowskim powiecie nad Dniestrem, jakiś Pietrusiewicz, zadenuncjował kilkadziesiąt osób, których rozumie się, Moskale zaaresztowali. Rzucił także ten łotr podejrzenie na jednego obywatela bawiącego obecnie za granicą, jakoby był naczelnikiem powiatu. Na zasadzie jego podłych denuncjacji, wytoczono wielu osobom podobny do niemirowskiego i hajsyńskiego proces. Wiadomości te z zeszłego miesiąca, późno odbierzecie, ale komunikacje są tak trudne, że tu na granicy bardzo późno dochodzą nas wiadomości o tem, co się w głębi kraju dzieje.

Zürich, 14 października.

(J. J.) Przed kilku dniami w lokalu czytelni polskiéj w Zürichu odbyło się posiedzenie ogólne członków towarzystwa utrzymującego czytelnię, w celu ulepszenia dotychczas obowiązującego statutu, zapewnienia przyszłości téj potrzebnéj instytucji i rozszerznia zakresu jéj działań. Zebranych i radzących było około 90 członków, zapisali się wszyscy. Przedstawiony projekt nowego urządzenia, o ile tego okazała się potrzeba uzupełniono, następnie wybrano radę nadzorczą z pięciu osób złożoną i gospodarza. Stanowiska te zajęli ludzie powszechnie znani i szanowani. Zdaje się iż zbytecznem byłoby wykazywać korzyści podobnego zakładu. Im ściśléj wiążemy się, im więcéj usiłowań w jedno schodzi się ognisko, tem więcéj zgody i powodzenia, tem większa kontrola moralna.

W sprawozdaniu mojem poprzedniem, pominąłem wiadomość, iż młodzież polska uczęszczająca do uniwersytetu i instytutu politechnicznego, zawiązała się także w towarzystwo, z celem czysto naukowym, w narodowym kierunku. Członkami rzeczywistymi mogą być tylko studenci, honorowymi ludzie po za obrębem uniwersytetu stojący. Każdy z członków rzeczywistych, obowiązanym jest co pewien przeciąg czasu, odczytać rozprawę swoją, zapewne ma to być sprawozdanie z książki w danym przedmiocie odczytanéj, inaczéj prace oryginalne, dla prostéj przyczyny, że przy materjalnym braku czasu, nie wszyscy zdołali dojść do pewnego stałego sądu krytycznego nie wiele rokowałyby korzyści..

W zakończeniu krótkiego listu, zwracam się do niektórych dzienników z prośbą, o sumienność i grzeczność gazeciarską — polegającą na podaniu źródła zaczerpniętéj z innego pisma wiadomości. Uwaga ta bynajmniéj nie stosuje do „Ostsee Ztg.“ organu moskiewskiego, która pod rubryką: od polskiéj granicy, fałszuje rzeczy w „Ojczyznie“ drukowane; ani do tych, którym postępowe prawo drukowe, „Ojczyznę“ czytać zabrania; lecz do dzienników, mogących bez sądowéj odpowiedzialności, tytuł naszego organu pod artykułem podpisać.

Paryż, 10 listopada.

(H.) VIII. Gdy więc tak zwani najznakomitsi mężowie miasto pomagać a przynajmniéj nieprzeszkadzać powstaniu, wielką część młodzieży od wzięcia w niem współudziału odwodzili, wrzała tymczasem walka o nader nierównych siłach we wszystkich stronach królestwa. Po pierwszem nieudaniu się jednoczesnego wytępienia jakiéjś przynajmniéj części załóg moskiewskich, musiały tworzące się i utworzone oddziały szukać schronienia w lasach, aby pod zasłoną tychże jako tako się zorganizować i przećwiczyć. Moskale przerażeni wybuchem powstania, o którego rozmiarach nie wiedzieli, ograniczyli się z początku na prowadzeniu wojny odpornéj, a zaczęli wtedy dopiero występować zaczepnie, gdy się przekonali, że powstanie jest w rzeczy nader bezsilnem. Wielka bowiem część oddziałów była całkiem rozbitą lub zniszczoną, a inne zdziesiątkowane nie mogły nic ważnego przedsiębrać. Włościanie w kilku miejscach nieprzyjaźnie wystąpili przeciwko powstańcom, a ziemianie nie chcieli się z nimi łączyć. Gdzieniegdzie oświadczali się nawet na zebraniach tak wzgardliwie o całem tem powstaniu, że sam owoczesny dziennik powszechny byłby się może zawahał, czy powtórzyć albo też nie owe oświadczenia. W innych znów stronach zapewniali wysłańcy ziemian dowódcom oddziałów utrzymanie za granicą, byle rozpuściwszy swe oddziały, zaprzestali walki! Są to niestety fakta nie podlegające żadnéj a żadnéj wątpliwości. Pierwsza więc doba powstania, stanowiąca o przyszłym losie jego, skończyła się zmarnowaniem sił znacznych bez osiągnienia jakichkolwiek rezultatów. Dualizm istniejący w narodzie przed wybuchem utrzymał się i potem, przez co wszelka działalność w jednym lub drugim kierunku ciągle była paraliżowaną i musiała tem samem niedołężnieć.

Mimo przepowiedni głównych przewódców prac organicznych na drodze legalnéj, że powstanie po kilku najdaléj tygodniach będzie zupełnie stłumionem, przetrwało takowe czas tą przepowiednią naznaczony, a chociaż nie stało świetnie, nie było przecież zgniecione. Trwanie jego podtrzymywało zapał młodzieży we wszystkich ziemiach polskich, a przez naturalne oddziaływanie takiego zapału nie mogli i zwolennicy prac organicznych utrzymać się na stanowisku swéj odrębności obojętnéj, gdyż narażaliby się tem na zarzut słuszny i nader niebezpieczny, że dla prac owych gotowi poświęcić niepodległość nawet ojczyzny. Spostrzegli więc sami, że dłużéj nie da się płynąć przeciw prądowi, który wszystko porywał. Radzi nie radzi zaczęli się krzątać a szczególniéj od czasu, gdy konwencja prusko-moskiewska tak powszechne w Europie nieurzędowéj i urzędowéj wywołała oburzenie, a opinja publiczna wszędzie dała moralne poparcie sprawie powstania. Pod zaborem pruskim i austrjackim powytwarzały się komitety, które postanowiły wspierać materjalnie powstanie. Dyrekcja zaś pracy organicznéj w samem królestwie zamierzyła także uznać je pod pewnemi warunkami za narodowe. Głównym warunkiem, lecz nieprzyjętym tego uznania i przystąpienia miało być wytworzenie kierowniczéj władzy naczelnéj z ludzi znanych całéj Polsce, czem chciano stanowczo usunąć od steru ów bezimienny komitet centralny, który po wybuchu powstania nazwał się tymczasowym rządem narodowym. Zanim przyszło do tego, przesadziła pewna koterja polityczna ową nieszczęsną dyktaturę Langiewicza, która po dziesięciodniowem figurowaniu upadając, omal że nie zniszczyła od razu całego powstania. Przetrwało ono wprawdzie i tę katastrofę, lecz poniosło zawsze nader dotkliwe straty, które nie tak łatwo było wynagrodzić.

Po upadku dyktatury zdawało się czas jakiś, że powstanie żadną miarą utrzymać się nie zdoła. Stało się jednakże inaczéj. Przystąpienie dyrekcji do powstania zmieniło postać rzeczy, okazując zarazem, ile można było dokonać, gdyby cały naród był od razu stanął pod bronią. Liczne a co więcéj dobrze uzbrojone oddziały pojawiają się nagle w różnych stronach, przez co walka zaczyna przybierać coraz większe rozmiary. Organizacja cywilna zestrzeliwająca się w ognisku centralnem, które przybrało nazwę i atrybucje Rządu narodowego a oraz władzę dyktatorjalną, ogar-

---

bo, to już taka natura rzeczy, że fałsz, loicznie długo iść nie zdoła, zbraknie środków, argumentów — i daléj... kąsaj na wszystkie strony, drżyj... przed powagą kija tylko. Niedawno głosiliście, że dobroczynny i prawy rząd moskiewski, przeprowadził główne reformy socjalne, zniósł różnicę stanów, porównał wszystkich mieszkańców, dzisiaj—w oburzeniu, iż zacny i wykształcony Izraelita p. Lubliner, w współwyznawcach swoich—widzi Polaków, zbrakło wam słów na wymysły; „żyd“ w waszym języku znaczy tyle, co s.....syn w moskiewskim... Gdzież tu rozum? gdzież ów sławiony przez was samych liberalizm?... Co znaczą, kogo przekonają, do czego prowadzą, pomięszane bez ładu i składu frazesa szumne korespondenta paryskiego? Dla czego wiedeński współpracownik dowodzi, iż p. Mensdorff bynajmniéj lepszym nie jest i nie będzie od swego poprzednika p. Rechberga? Któż o tem nie wie, któż mógłby podobną krzywdę namiestnikowi austrjackiemu wyrządzić?... Po co w ogłoszeniu o nowym dzienniku w Wilnie wychodzić mającym, pod tytułem: „Wiestnik Zapadnoj Rosji,“ mówić, iż tenże ma za zadanie „roztrząsania historycznych dokumentów zachodniéj Rosji, (t. j. Litwy), przekonanie utopistów wykazujących w teorji i praktyce rozszczenie do starożytnego mienia prawosławnéj Rosji i t. d.“ Przykro nam zapewnić szanowną redakcję, iż badanie jéj nad siły, ani siebie nie oszukacie, ani utopistów, przekonać się wam nie uda, to uparci ludzie, stwierdzając niedorzeczną teorję, w praktyce za nią krew przelali lub skonali na szubienicy!... I po co przekonywać, kiedy wypasiony na trupach polskich stary Wieszatiel, dawno już powiedział: „Rosja.“ Czyż to nie dosyć, kto się ośmieli nie wierzyć słowom apostoła carskiego?...

Wracając na chwilę jeszcze do dokumentów przedstawionych przez p. Lublinera, nie podobna nie wybuchnąć śmiechem, przeczytawszy odpowiedź Berga daną „Powszechnemu stowarzyszeniu starozakonnych“ w któréj powiedziano: że żydzi w Polsce, z inicjatywy rządu, używają wszelkich praw i porównani są z innymi mieszkańcami. To przypomina mi, zdanie jednego z uczonych moskiewskich, który roztrząsając stosunki Polski i Rosji za czasów Iwana Groźnego, oburzając się na arystokratyczną swawolę szlachty naszéj. twierdzi: iż za panowania swego Groźny przeprowadził zupełnie ideę równości, gdyż począwszy od bojara aż do mużyka, wszyscy używali prawa knuta. Nie daléj poszedł przeto Aleksander II.

To tyle o Warszawie, tyle o wychodzącym w niéj dzienniku. Zagraniczne gazety przynoszą nam równie przyjemne wiadomości. O zniesieniu stanu wojennego na wiosnę, nie ma mowy, nikt w amnestję nie wierzy; z łask, jedna tylko, to jest dozwolenie zastąpienia wieczornéj latarki 5ma rublami.

O rzezi nad Wołgą podczas któréj raniono broniącą ojca Deotymę, wiecie już; lecz nie wiecie, że wywiezionego w roku zeszłym do Niżnego Nowgorodu zasłużonego księcia Tadeusza Lubomirskiego i mieszkającego tam z żoną, za to, że ośmielił się wspierać współwygnańców, zapędzono o 80 mil daléj, ciężarnéj zaś żonie nie pozwolono udać się za nim.

W zakończeniu sprawozdania słówko o p. Niewiarowskim, który przeszedł nasze oczekiwania. Ze wstydem wyznaję, iż mimo jawnéj zdrady przeciw narodowi, wstąpieniem do redakcji „Dziennika“ popełnionéj, przypuszczając stopniowanie zepsucia, kładłem pewną różnicę między nim a Rottkirchem. Dzisiaj różnica znikła zupełnie. Dotąd p. N. ograniczał się na sprawozdaniach teatralnych, opisach ulicznych, nie mięszał się jeszcze — jakby to nazwać — w politykę Pawliszczewa. Ostatni felieton zmienił barwę p. N. Płacze nad klęskami jakie sprowadziło powstanie, p. N. wybija pokłony Bergowi, p. N. w imieniu swojem i czytelników swoich przyrzeka poprawę, p. N. niezadługo zapewne otrzyma odpowiednią w biurze Trepowa posadę.

A jednak za ten brud moralny na nas pada wina. Gdyby nie lekkomyślność ogółu, gdyby poważniejszy nastrój przedwczorajszego społeczeństwa, gdyby uznanie potrzeby cnoty w człowieku, którego przyjmujemy do swego towarzystwa, nie mielibyśmy Miniszewskich, Lewestamów i innych. Pobłażliwością zbyteczną, gonitwą za śmiechem, tolerancją niemoralności, nauczyliśmy ich żartować z siebie. P. Niewiarowski wiedział: kim był?... Oszukiwał od chwili przybycia do Warszawy, kłamał na każdym kroku, dowcipem słownym i pisanym drażnił zmysły, myśmy go słuchali i potakiwali, myśmy nie ledwie cieszyli się z każdéj niegodziwości towarzyskiéj tego człowieka, który był zarazem wybornym współbiesiadnikiem wyprawianych uczt w knajpie. P. Niewiarowski mówił głośno, iż tylko jedną cnotę posiada i tę kształci, to jest: zręczność. Myśmy znali życie rozpustne, brak wszelkich zasad, a jednakże nie cofnęliśmy ręki. Kiedy nadszedł czas ruchów warszawskich, dla zyskania popularności, pisał patrjotyczne artykuły, siedział w cytadeli nawet, wybierał składki na cele ogólne: my nie zastanowiliśmy się nad przeszłością i nie zażądali rachunku z tego, co wziął. Tak więc ośmielono go, tak więc pozwolono mu nie lękać się opinji publicznéj, któréj nie uznawał, a która winna być sumieniem narodu, i jak dawniéj był błaznem każdego, kto za śniadenie zapłacił — dziś jest błaznem „Dziennika Warszawskiego.“ Co więcéj, w organizacji naszéj byli ludzie, co przyjęli za zasadę: że wszystkich korzystnie dla kraju zużytkować można, podobnych do p. N. przyjmowano. Smutne następstwa takiego postępowania widoczne, ilu szpiegów dzisiaj z niedawnych patryotów? ile nadużyć wyszło na wierzch? kto prowadził propagandę adresową, jeżeli nie ci panowie? Pan N. dziś może jeszcze zapewnia naiwnych, że wejście jego do dziennika, to tylko walenrodyzm, że felietonem broni się od cytadeli i Sybiru. Niech gada co chce współtowarzyszom broni, opinja publiczna i jego i jemu podobnych znakiem hańby napiętnować powinna.

J. J.

nęła wszystkie dawne ziemie polskie i zaczęła funkcjonować w ten sam sposób, jak wszystkie rządy regularne, z tą atoli różnicą, że nie odbywała swych czynności jawnie. Ogół mieszkańców słuchał bezwarunkowo rozkazów téj władzy tajemnéj, która wszędzie miała organa swoje. Zapał i gotowość do poświęceń były rzeczywiście większe niż kiedy, a zważywszy wszystkie okoliczności, wolno śmiało twierdzić, że mimo zmarnowania wiele czasu i zasobów, była zawsze jeszcze możność osiągnięcia pomyślnego skutku z pomocą tych środków, jakiemi rozrządzano, gdyby ich stosownie i w całéj rozciągłości umiano użyć. Trzeba zaś było strzedz się przedewszystkiem wewnętrznych waśni i każdego trwonienia zasobów i środków rozporządzalnych. Zastanówmy się więc bez wszelkich uprzedzeń, czy obu tym niezbędnym warunkom powodzenia stało się zadość.

Od chwili przystąpienia dyrekcji spostrzegamy trzy wybitne prądy, walczące z sobą o pierwszeństwo a nawet o przewagę w kierowaniu sprawą. Prądy te nazwałbym dyplomatycznym, rewolucyjnym i ultrarewolucyjnym. Pierwszy z nich wynikał z niewiary w siły własne, które nie zdały mu się dostatecznemi do wywalczenia niepodległości przy największem nawet wytężeniu narodu. Powodując się tylekroć już zawiedzioną nadzieją, że mocarstwa europejskie, a szczególniéj zachodnie, ze względu na dobrze zrozumiany interes własny będą musiały koniecznie przystąpić do przywrócenia zniszczonéj przez rozszarpanie Polski równowagi politycznéj, a tem samem nie będą mogły się uchylić od dania pomocy téj Polsce powstałéj w celu odzyskania swéj niepodległości. Liczono zaś wyłącznie tylko na Europę urzędową, a dyplomatyczna interwencja w sprawie polskiéj rozpoczęta przez oba główne mocarstwa zachodnie łącznie z Austrją, utwierdziła nasze stronnictwo dyplomatyczne w tem niestety tak błędnem przekonaniu. Licząc więc na tę pomoc, chciało to stronnictwo unikać wszystkiego jak najusilniéj, co tylko mogłoby się nie podobać rządom interweniującym już dyplomatycznie w sprawie polskiéj, i dla tego nie chciano się narazić Austrji przez zawiązanie stosunków przyjaznych z Włochami i Węgrami. „Czas“ krakowski znany oddawna z swego kierunku, był głównym organem tego stronnictwa, umizgającego się do rządów. Prawiono też do znudzenia, że powstanie polskie nie jest rewolucją, ale jest tylko powstaniem narodowem, przyczem zapomniano, że pierwszy manifest powstańczy, który uwłaszczył lud wiejski, był aktem najzupełniéj rewolucyjnym a nie powstańczym, ponieważ zmienił rzeczywiście istniejący porządek społeczny, czem dokonał przecież rewolucji w zwykłem rozumieniu tego wyrazu. „Czas“ wynalazł nawet jakąś rewolucję kosmopolityczną, aby tylko powstanie nasze oczyścić z zarzutu, że ma cokolwiek wspólnego z rewolucją. Gdyby było chodziło o samo używanie tego lub owego wyrazu, nie obarczalibyśmy dziś zarzutem stronnictwa tego. Lecz na nieszczęście szło tu o rzecz i system postępowania. Stronnictwo to bowiem wywierało zawsze pewien wpływ raz mniéj to znów więcéj stanowczy na wszystkie czynności publiczne. Nie wierząc w możność wywalczenia niepodległości siłami własnemi, zwracało główną usilność w kierunku dyplomatycznym, gdzie musiało ostatecznie spotykać same tylko upokorzenia. Za to były wysilenia powstańcze i w ogóle wojenne nader słabe, i dla tego miały charakter manifestacji zbrojnéj w obec Europy a mianowicie urzędowéj, która dążąc do utrzymania pokoju, życzyła sobie istotnie ustania walki w Polsce. Lecz nasi dyplomaci nie wiedzieli bynajmniéj o tem, że rządom europejskim mało zależało na tem, w jaki sposób walka ustanie w Polsce, t. j czy ją Moskwa stłumi i po swojemu pokój przywróci siłą, czy też drogą ustępstw zniewoli naród wycieńczony do złożenia broni. Mocarstwa chciały pokoju, a więc prosty ztąd wniosek, że nie myślały rozpoczynać wojny o Polskę z Moskwą i jéj sprzymierzeńcami.

Stronnictwo rewolucyjne czyli czerwone wyszło z ruchu, chciało wprawdzie najsprężystszemi środkami a nawet w części teroryzmem wydobyć z narodu siłę wystarczającą do podołania wielkości przedsięwzięcia, lecz po doznanych zawodach straciło wiele na swéj śmiałości. Wdawszy się przytem w kompromis z poprzedniem stronnictwem, nie mogło odtąd swobodnie i samodzielnie sobie poczynać, chociaż często na własną rękę działać usiłowało. Nie należy jednakowoż kłaść go na równi z stronnictwami rewolucyjnemi innych krajów, ponieważ rewolucyjność jego polegała właściwie na tem jedynie, że wierzyło w możebność wywalczenia niepodległości własnemi siłami, a siły te chciało koniecznie wytworzyć z narodu, ale przytem wejść w stosunki najprzyjaźniejsze z innemi narodami, które w podobnem naszemu są położeniu. Wiedząc atoli, że siłami, jakie w najlepszym razie wydobyć się dadzą, niepodobna wojny rozpoczynać z trzemi naraz wrogami, chciało ją ograniczyć na walce z Moskwą, a z obu drugich zaborów zapewnić sobie pomoc ile możności jak największą. Z téj też przyczyny było przeciwne wszelkiemu drażnieniu niepotrzebnemu obu tych rządów, aby im nie dać pozoru do połączenia się zbrojnego z Moskwą przeciw powstaniu.

Stronnictwo ultrarewolucyjne, mniéj daleko liczne od obu poprzednich, wychodziło z przypuszczenia, że chcąc wywalczyć niepodległość, trzeba nietylko przez stosowne zmiany społeczne, zainteresowane masy ludności poruszyć (czego także i poprzednie stronnictwo życzyło sobie), ale przytem rozpocząć od razu walkę we wszystkich trzech zaborach i wejść w stosunki ze wszystkiemi stronnictwami rewolucyjnemi całéj Europy. Stronnictwo to excentryczne we wszystkiem składało się po większéj części z ludzi niespokojnych i powodujących się gorączkową ambicją rządzenia i wytwarzało zawsze materjał gotowy do zamachu na Rząd narodowy, ilekroć zdarzyła się do tego sposobność. Dwa razy udało mu się nawet opanować władzę, lecz w obu musiało ustąpić, ponieważ dowiodło z jednéj strony, że umie wprawdzie krzyczeć i burzyć ale nic zbudować nie potrafi, a z drugiéj, że nie ma bynajmniéj miru w narodzie i dla tego właśnie było i jest bezwzględnie niemożebnem.

Trzy te stronnictwa były w ciągłéj z sobą walce i spychały się wzajem od steru. Z zewnątrz nie było widać tego, i zdawało się nawet, że doskonała panuje zgoda i jedność w całym narodzie, zajętym tak ważną sprawą, jak wywalczenie swéj niepodległości. Lecz było inaczéj. Ostatnie szczególniéj stronnictwo wichrząc nieustannie, wywoływało szkodliwe dla sprawy wstrząśnienia, a zamach jego czerwcowy i zamach 17 września r. z. na Rząd narodowy, zadał jéj cios najboleśniejszy, gdyż zachwiał stanowczo potęgę jego przez najzupełniejsze podkopanie zaufania narodu do téj władzy bezimiennéj, która na chwilę dostała się w ręce ludzi bez zdolności i sumienia, a ich niedorzecznemi w najwyższym stopniu odezwami często była skompromitowaną. Od tego czasu stracił Rząd narodowy na powadze, skoro się przekonano, że pieczęć tak dotąd szanowana może się dostać przez miejscowy zamach warszawski w ręce ludzi niegodnych zaufania, a tem samem nie mających prawa rozkazywania ogółowi.

Walka ta ciągła chociaż nie ujawniająca się pociągała inne jeszcze równie szkodliwe za sobą następstwa. Najzgubniejszem z nich był zupełny brak ciągu i ustalenia się jakiegoś systemu w polityce wewnętrznéj i zewnętrznéj, w któréj od początku do końca widać tylko chwiejność i przechodzenie z jednego kierunku w drugi. Zmiana częsta systemu pociągała za sobą straty niepowetowane, gdyż musiano nie jedno odrabiać, co poprzednicy zaczęli w innym zupełnie kierunku. Z tego również powodu przychodziło kilka razy do przetwarzania całéj niemal organizacji cywilnéj, co musiało sprowadzać największe zamięszanie w porozpoczynanych już robotach, których tem samem nigdy nie kończono. Namnożyło się też ludzi ambitnych, którzy chcieli sobie torować drogę do władzy przez wzniecanie i podtrzymywanie niechęci przeciw temu, co się działo i robiło. Na zewnątrz zdawał się Rząd narodowy silnym, gdyż można było mniemać, że oparty na nieograniczonéj ufności, rozrządza bezwarunkowem posłuszeństwem wszystkich bez wyjątku. W rzeczy było zupełnie inaczéj. Rząd ten zależał wyłącznie od organizacji warszawskiéj, i od jéj usposobień dość zmiennych, był więc w gruncie nader słabym, ponieważ musiał się stosować do zachceń podwładnych organów swoich, na które stronnictwo najskrajniejsze dość często wpływ nie mały wywierało, a które nie grzeszyły zbyt obszernym poglądem na całość sprawy i jéj rozliczne komplikacje, nie dające się tak łatwo usuwać, jak niektórym ludziom ambitnym się zdawało. Przeciwnie komplikacje te mnożyły się tem więcéj, im mniéj było stałości i tożsamości w systemacie polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj. I każda również zmiana w organizacji była szkodliwą, ponieważ narażała nietylko na bezowocne marnowanie czasu, i sprowadzała dłuższe lub krótsze wstrzymywanie czynności najważniejszych, ale zastępowała nieraz ludzi zdolnych i godnych nieograniczonego zaufania, ludźmi, na których pod żadnym względem polegać nie było można. Używano też do najważniejszych czynności i wynoszono na stanowiska wielkiéj doniosłości częstokroć ludzi albo niezdolnych, albo nawet nader wątpliwego charakteru, albo frazeologów, którzy bez doświadczenia w sprawach politycznych i bez głębszych wiadomości i nauki w czemkolwiek, miasto rozwikływać sprawy nieco tylko trudniejsze, gmatwali je coraz bardziéj, a nietaktownością postępowania zrażali najprzychylniejszych sprawie. Mógłbym na to dość liczne przytoczyć przykłady, lecz z zasady tego nie czynię, ponieważ nie idzie mi o wyliczanie osób, gdy zganienie systemu aż nadto wystarcza. Jeżeli zaś w całym kierunku polityki spostrzegamy mnogie uchybienia, oddziaływające szkodliwie na sprawę, działo się daleko gorzéj pod względem kierownictwa wojennego, co w następnéj rozważymy korespondencji.

Paryż, 11 listopada.

(N.) Dzisiejszy numer dziennika „Le Temps“ obejmuje co następuje:

„W urzędowym Dzienniku Warszawskim“ z d. 3. lutego czytamy:

„Najjaśniejszy cesarz Aleksander przejeżdżał się po Lyonie i Marsylji w otwartym powozie, ubrany po prostu w szaraczkowy paltot, pod którym nikt nie byłby poznał władcy Wszechrosji.

„Marsylja i Nicea okryte były zupełnie chorągwiami rosyjskiemi. (Te wyrazy „Le Temps“ podkreśla.) Mimo zakazu zwierzchności (dla uszanowania cesarskiego „incognito,“) niezliczone tłumy towarzyszyły przyjazdowi i odjazdowi cara.

„Naród francuzki, w gruncie bardzo monarchiczny, jest niezmiernie szczęśliwy z przybycia do Francji cesarza Aleksandra; dzienniki francuzkie piszą, że nawet słońce pełne jest uprzejmości dla cesarzowéj Marji, bo za jéj przybyciem najpiękniejsza pogoda nastąpiła po ulewnym deszczu.“

Możemy się wstrzymać od wszelkich komentarzy, dodaje dziennik „Le Temps.“ Otóż to tak rząd rosyjski opowiada po polsku historję współczesną!“

Nie będąc pewnym, czy zwróciliście uwagę w dzienniku najezdników na ten opis, posyłam wam w tłumaczeniu powyższy wyjątek z dziennika „Le Temps.“ Ale ponieważ ten dziennik nie zadał wyraźnie kłamstwa relacji „Dziennika Warszawskiego,“ domieszczam tu jako komentarz do niéj list następjący, pisany do mnie przed kilku dniami przez jednego z naszych ziomków, przebywających w Lyonie, i naocznego świadka przyjazdu cara do tego miasta. Życzyćby należało, ażeby ten list za pośrednictwem „Ojczyzny,“ doszedł do wiadomości p. Pawliszczewa i jego sprzedajnych polskich współpracowników.

„Czytałeś niezawodnie w dziennikach — pisze mi mój przyjaciel z Lyonu, o przejeździe i przyjęciu cara w naszem mieście. Ale wiedz o tem, że dzienniki ani w setnéj części nie opowiedziały tego, co było rzeczywiście.

„ Otóż powiem ci, że władza tutejsza z rozkazu wyższego, wyciągnęła dwa szeregi dragonów, od samego dworca, aby nikt nie mógł zastąpić drogi carowi. Ale to nie przeszkodziło ludkowi tutejszemu wystąpić w poważnéj liczbie kilkunastu, a może (jak mówią) i 20,000, i czyhać, którą ulicą car pojedzie do przygotowanego dlań hotelu. Naturalną było rzeczą, aby go prowadzić główną ulicą (rue Bourbon); ale dowódca żandarmerji spostrzegł, że na placu Bellecour było do 10,000 narodu a więc cała parada rzuciła się na lewo, w ulicę idącą równolegle do ulicy Bourbon i tamtędy go prowadzono. Lud to przeczuł, i dalejże kłusem naprzeciw eskorty, a jak się tylko powóz carski ukazał, najjednogłośniejszy wybuchnął okrzyk: Vive la Pologne! à bas Mouravieff! I ten okrzyk towarzyszył gościowi północnemu aż do hotelu. Tam lud się zatrzymał i swój chór kontynuował. Policja, aby się przypodobać dostojnemu gościowi i pomścić niejako wyrządzonéj mu tym sposobem niespodzianki, wtrąciła kilka osób na odwach, obok hotelu będący. Gdy to lud spostrzegł, zaczął jeszcze zgodniéj i donośniej wykrzykiwać Vive la Pologne! à bas les bourreaux de la Pologne! a potem porządnie świstał. Co się działo w sercu cara trudno wiedzieć; ale musiało mu to być bardzo w niesmak. Cóżkolwiekbądź, obdarował on dowódcę żandarmerji chrestem moskiewskim, z czego się publiczność tutejsza naśmiewa, bo ten pan nie ma żadnej dekoracji francuzkiéj i sam z tego zdaje się być nie kontent. Co do marszałka Canrobert, temu car przypiął order św. Anny II. klasy. Nie potrzebuję ci dodawać, że Moskale, będący w orszaku cara byli bardzo pokwaszeni z takiego przyjęcia. Car w powrocie z Nicei przemknął się też nocą przez nasze miasto i to tak cichaczem, iż nikt o jego przejeździe nie wiedział.“

POLSKA.

— Ner 258 „Dziennika Warszawskiego,“ przynosi nam wiadomość: że dnia 10 listopada r. b. Berg zagaił zwyczajne posiedzenie Ogólnego Zebrania Rady Stanu Królestwa Polskiego, w Zamku Królewskim.

Mowy Berga powiedzianéj w języku francuzkim, nie podajemy dosłownie, nic w niéj nowego, kłamstwa za to wiele, p. Berg polecając Radzie Stanu — zająć się ułożeniem budżetu na rok 1865, zwraca uwagę członków: „iż z zadowolnieniem spostrzegą, że zarząd tego kraju należy do tych w Europie, które doznają najmniéj kłopotów finansowych, pomimo strat i wydatków nadzwyczajnych w latach 1863 i 64.“

Najprzód: finanse Królestwa Polskiego, nie mogą nie stać w ścisłym związku z finansami Rosji, które jak wiadomo, imponują światu popierami tylko; powtóre: system kontrybucji, codziennych podatków, zdzierstwa i złodziejstwa urzędowego, może pokryć wydatki tak zwanéj administracji Królestwa, któréj reorganizację, zapewno na sposób moskiewski zapowiada, — lecz nie podniesie bynajmniéj bogactwa kraju, na każdym kroku i pod tysiącem pozorów okradanego.

Mowa ta, któréj tyle podobnych słyszeliśmy, w najlepszym razie, zadowolnić może tylko tłumy czynowników regularnie pensje swoje pobierających; dla mieszkańców Królestwa — jest krwawym żartem i przepowiednią, że na pokrycie budżetu r. 1865 wielokrotne i ciężkie poniosą datki.

Gdyby p. Berg był loicznym, to po słowach: „kraj uspokojonym został,“ dodałby: więc zarząd policyjno-wojskowy znosi się, komisje śledcze nie istnieją, wydatki przeto skarbu znakomicie umniejszone, handel może spokojnie być prowadzonym, własność zabezpieczona, a lada praporszczyk nie ma już dyktatury nad waszą kieszenią. Loiki wszelako takiéj spodziewać się, byłoby naiwnością; czynność zaś Rady Stanu, ograniczy się prawdopodobnie, na podpisaniu etatu wygotowanego w biórze Trepowa, w który wejdą ogromne sumy na adeptów Miłutyna i innych grabieżców.

— Z Warszawy donoszą, że bankier L. Kronenberg, otrzymał od cara konsens na budowanie kolei żelaznéj z Warszawy do Terespola, t. j. do Brześcia Litewskiego.

— Do zgromadzenia kupieckiego w Warszawie wybrani zostali: na starszego zgromadzenia Leopold Kronenberg; na podstarszego Juljusz Herman; na zastępców podstarszego Henryk Toeplitz i Juljusz Held.

— „Posener Ztg.“ donosi, że pomiędzy komisarzami włościańskimi moskalami a chłopami zachodzą nieporozumienia. Chłopi nie chcą ich słuchać i myślą do cara wysłać deputację, która ma starać się o zmienienie urządzeń gminnych. Nie wiemy, czy prawdziwą jest wiadomość téj gazety o deputacji, to zaś co mówi o niezadowoleniu z komisarzy i nasze wiadomości z kraju odebrane potwierdzają.

— Jan Kanty Wołowski, umarł nie w Penzie jak to donosiliśmy, lecz w mieście Narowczat w gubernji penzeńskiéj.

— Ze Lwowa donoszą pod dniem 11 listopada, że od tego dnia wszystkie występki i przewinienia, mają być sądzone przez cywilne sądy, prócz zbrodni stanu i zbrodni naruszenia spokojności publicznéj

które i nadal sądzone będą przez sądy wojenne. Czyżby to rozporządzenie miało być owem zapowiadanem od dawna zniesieniem stanu oblężenia?

— „Echo Polskie“ pisze: Zakładamy następujący cel dla związku Słowiańskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

1° Podtrzymywanie i rozwijanie narodowości naszych.
2° Wspieranie i utrzymywanie języka i literatury.
3° Solidarne popieranie interesów publicznych i prywatnych naszych braci i pobratymców, w obec rządu i narodu.
4° Utworzenie i zachowanie ścisłych stosunków braterstwa w życiu prywatnem.

Przedstawiwszy cel, przystąpimy do środków. Odwołując się do pierwszego przedstawiamy uroczyste i ogółowe obchodzenie pamiątek historyczno-narodowych.

W drugim: zakładanie szkół dla młodszych, kursów historycznych i rozpraw naukowych dla starszych, zakładanie bibljotek, oraz zachęcanie i wspieranie pism narodowych.

W trzecim: skoncentrowanie wszelkich naszych sił w reprezentacji lub komitecie lub radzie centralnéj, któreby to grono na podstawie silnego i licznego poparcia, nabrało tem samem powagi i znaczenia i mogło stać w obronie interesów słowiańkich.

W czwartym: Wszelkie przyzwoite zabawy, jako to: biesiady słowiańskie, koncerta, majówki i. t. d., zbliżą nas coraz więcéj i połączą węzłem przychylności i braterstwa. Oto jest krótkie skreślenie celu i środków, skutki dotykalne dla każdego; wprowadzenie zaś w życie choć dłuższego czasu potrzebuje, po zastanowieniu się, okaże się możebnem.

Widzimy przed nami stowarzyszenia niemieckie i irlandzkie i innych narodowości, pomyślnie rozwijające swe prace, czemuż my zapytamy, my Słowianie, nie możemy przyjść do związku, któryby będąc stróżem interesów naszych, mógł nieść pomoc swoich wpływów na korzyść publiczną i prywatną? Zaiste nie ma żadnéj przyczyny, któraby kogokolwiek od udziału uniewinnić mogła.

Węzeł jednolitości języka i pochodzenia już exystuje, łączą nas także łzy i krew przelane za uciemiężoną ojczyznę naszą, łączy nas wiara w przyszłość, łączy nas jeden interes w teraźniejszości, reszta zależy na dobréj woli, przychylności i wzniosłości patrjotycznego usposobienia waszego. O szczegółach organizacji dowiedzą się wkróce słowiańskie lipy, komitety i stowarzyszenia polskie.

Różne Wiadomości.

— „Krak. Ztg.“ zamieszcza korespondencję z Krynicy, z któréj wyjmujemy następujące daty. Mimo tak nieprzyjaznéj pory, jak ubiegłe lato słotne, leczyło się w Krynicy 430 partji kąpielowych czyli 1006 osób. Użyto razem 17,362 kąpieli mineralnych. Oprócz stałego lekarza miejscowego, było czynnych 17 innych lekarzy. Do największych wypadków tegorocznéj pory kąpielowéj zalicza korespondent postępującą budowę nowych łazienek, które obejmują 70 pokoi, a wewnętrznem swém urządzeniem odpowiedzą wszelkim wymaganiom, nietylko pod względem wygody ale i balneologii. Łazienki te będą już na przyszłe lato gotowe.

— W Koźminie, w Poznańskiém, gmach seminaryjny protestancki już jest na dokończeniu. Dnia 1 kwietnia 1865 r. rozpoczną się w nowem seminarjum nauki. Nie wiemy ile w niém będzie uwzględniony język polski, tak konieczny dla każdego przybysza w Poznańskiém, a o wiele jeszcze byłby konieczniejszym, gdyby Wielkopolanie mocne postanowienie zrobili, na ziemi swójéj w stosunkach tak handlowych jak i towarzyskich, nie używać innego języka prócz polskiego.

— „Czas“ donosi, że profesor Walewski, znany stronnik austrjacki, wybrany został prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a komisja namiestnicza zatwierdziła go na tém urzędowaniu. Dotychczas rektor występujący bywał zawsze zastępcą nowego rektora; ponieważ zaś w tym roku rektor i dziekan byli przez Austrjaków mianowani w brew prawu obowiązującemu, zatém i pod względem zastępcy rektora zmiana nastąpiła.

— „Swoboda“ pismo czeskie, donosi, że w Mladem Bolesławiu rozpoczęto śledztwo z członkami mieszczańskiéj biesiedy, oskarżonymi o zbrodnię (!) naruszenia spokojności publicznéj, Badany był Fr. J. Szamal i Hruszka. Powodem do tego śledztwa jest wysłanie 100 guldenów litereckiéj biesiedzie, które jak podejrzywają Austrjacy nie były posłane do Liberca lecz do Polski.

— „Moskiewskje Wiedomosti“ w Nr. 185 zamieszczają list prywatny pisany z gubernji Saratowskiéj powiatu Petrowskiego, który między innemi zawiera co następuje: „Nie masz dnia, żeby w okolicach otaczających nas nie było trzech lub czterech pożarów, w obecnéj chwili z okna widzę daleką łunę. Wieś sąsiadującą z naszym ogrodem dwa razy podpalano, przyczém za pierwszym razem zgorzało sześć chat, a za drugim dwanaście; czy tak daléj iść będzie w postępie jeometrycznym?... Jakaż przyczyna tych podpalań? Niektórzy mniemają, że to jest robotą jakichś tajemniczych złoczyńców, których celem jest podburzyć włościan przeciw obywatelom, za pomocą pogłosek, jakoby te podpalania działy się z woli nas, obywateli, dla tego by znaglić włościan do kupowania u nas drzewa! Na domiar nieszczęść coraz częstsze są rozboje.“

Daléj piszą „Moskiewskie Wiedomosti:“ „Podobne wieści nie pierwszy raz do nas dochodzą. Już dawniéj umieściliśmy list z guberji Riaziańskiéj w podobnym rodzaju; w tych dniach podobneż skargi słyszeliśmy od orłowskich ziemian. Tam w okolicach sąsiadujących ze stepami, od pewnego czasu pokazały się tabory cygańskie, z nieodstępném towarzystwem: złodziejstwem, żebraniną i wróżeniem. Wieczne te włóczęgi niszczą nieliczne przydróżne krzewy ocalałe jeszcze w ostatnich latach, a drzewa przydrożne, w tych otwartych prawie stepowych miejscowościach, to prawdziwe zbawienie podczas burz i zamieci zimowych.“

— „Ruskij Inwalid“ w Nr. 119 donosi pod napisem: „Urządzenie bibliotek (rozumie się rossyjskich) na Wolyniu, Ukrainie i Podolu“ Projekt głównego naczelnika krajowego Anienkowa, urządzenia bibliotek publicznych w głównych trzech miastach: Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu, został potwierdzonym, i na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych, nastąpiło najwyższe rozporządzenie wyasygnowania funduszów, koniecznych do urzeczywistnienia projektu. Fundusze te mają być udzielone w przybliżonéj ilości wskazanéj przez jenerała Anienkowa. Na urządzenie i zaspokojenie pierwszych potrzeb trzech bibljotek wyasygnowano 9,000 rsr. (60,000 złp.), dla utrzymania zaś i uzupełnienia w ciągu lat trzech, postanowiono wypłacać rok rocznie dla każdéj z bibljotek sposobem subsydji od 1000 do 2000 rsr. (to jest 12,000 złp., czyli z zakładowym kapitałem razem 180,000 złp.). „Inwalid“ nie pisze z jakich to funduszów wyasygnowano powyższą summę? My słyszeliśmy, że z funduszów jakie powstały z rabunków i kontrybucji ściągniętych z Polaków; słyszeliśmy także, że mają być dla tych bibliotek zakupywane książki wyłącznie w duchu serwilistycznym pisane.

— „Kołokoł“ donosi o powtórzeniu (w sierpniu t. r.) we wsi Wodołogacz, powiecie Sumskim za Dnieprem, scen podobnych do morderstw popełnionych przez Moskwę w Warszawie dnia 27 lutego i 8 kwietnia 1861 roku. Rzecz poszła o to, że włościanie upominali się o swoje prawa wydarte im przez szlachtę rosyjską pośrednik zaś i policja sprowadzili wojsko, obili chłopów a późniéj do nich strzelali. Czterech chłopów padło trupem na miejscu, dwóch późniéj umarło, sześciu zaś jest niebezpiecznie rannych. Prócz tego urządzono śledczą komisję, która ma winnych chłopów karać. Rząd carski w ten sposób występuje przeciwko własnemu ludowi, broniąc przywilejów szlachty. W Polsce na odwrót postępuje.

— W Uniwersytecie Dorpackim, w bieżącém półroczu znajdowało się 560 słuchaczy, z téj liczby 258 z Liflandji, 71 z Estlandji, 123 z Kurlandji, 10 z Królestwa Polskiego, z zagranicy 2, reszta z różnych części Rosji. Co do nauki: 81 słuchało telogji, 156 prawa, 11 dyplomacji, 162 medycyny, 39 farmacji, 1 filozofii, 12 filologii, 16 historycznych nauk, 4 jeografii i statystyki, 10 kameralnych nauk, 4 fizyki, 10 matematyki, 1 astronomji, 21 gospodarstwa wiejskiego, 22 chemji, 2 mineralogii, 7 zoologii, 1 botaniki.

Przegląd polityczny.

Sprawa konwencji wrześniowéj przedstawia nie zwykły ale nie bezprzykładny w historji dyskusji parlamentarnych fakt, że najenergiczniejszymi jéj obrońcami są ci, którzy w pierwszéj chwili uważali ją za zgubną dla Włoch. Po p. Buoncompagni wystąpił z takiem samem wyznaniem jenerał Lamarmora, przemawiając jak prosty deputowany, nie jak minister. Przed podpisaniem téj konwencji, znajdując się w Paryżu, kilkakrotnie mówił przeciw niéj z cesarzem Napoleonem i z p. Drouyn de Lhouys, obawiał się bowiem, żeby ta konwencja zwłaszcza przy dodatku przeniesieniu stolicy do Florencji, nie stała się powodem smutnych rozdwojeń wewnętrznych i nie zerwała jedności, jaka już prawie zupełnie utrwaliła się między prowincjami włoskiemi. Być może, czego p. Lamarmora nie powiada, że detronizacja Turynu, którego dzieckiem jest pan minister, była także popowodem niechęci dla tego aktu. Ale za powrotem do Włoch znalazłszy inne w ogóle usposobienie swoich współpracowników, i znaglony, żeby objął ster gabinetu, przekonawszy się, że patrjotyzm Piemontu silniejszym jest niż egoistyczne interesa dawnéj stolicy, zmienił zdanie i postanowił popierać traktat już podpisany. Dziś przekonanym jest, że konwencja korzystną będzie dla Włoch. Kwestja rzymska nie jest wprawdzie przez nią rozwiązaną, ale na to czasu tylko potrzeba. Stanowisko rządu francuzkiego który zawsze był przychylny Włochom, jest obecnie jeszcze wyraźniéj przyjaźne, Ludwik Napoleon, który przez długi czas był przeciwnym jedności włoskiéj, dziś uważa ją za nieodwołalną, i dla tego p. Lamarmora liczy na pewno, że Francja będzie po stronie Włoch, gdy przyjdzie chwila dopomnienia się stanowczo o Wenecję.

Jeszcze bardziéj uderzającą okolicznością jest popieranie konwencji przez p. d'Ondes Reggio. Ten żarliwy katolik oświadczył, że popierać będzie całą siłą konwencję 15 września, ponieważ widzi w niéj utrwalenie władzy papiezkiéj i doprowadzenie Włoch do pojednania się z Ojcem św.

Co to za szczęśliwy traktat, w którym wszyscy widzą to czego pragną! Izba słuchała z wielką uwagą mowy p. Reggio, chociaż jego ideje zupełnie są przeciwne ideom całéj niezmiernéj większości Izby, z wyjątkiem może Cezara Cantu.

Jeszcze wielu bardzo mówców zapisało się w tym przedmiocie, wszyscy nawet mają już napisane mowy, ale nie wszyscy zapewnie będą mieli sposobność popisać się z swemi talentami, bo nie wystarczyłoby na to całego roku. Izba tylko ciekawą jest jeszcze usłyszyć p. Mordini, naczelnika téj części lewéj strony, która przyjęła zasadę konwencji. Nie wiemy jednak co p. Mordini nowego powiedzieć może, bo już cały arsenał argumentów za i przeciw zdaje się być wyczerpanym.

Kwestja stanu oblężenia w Galicji dotąd nie rozstrzygnięta. Ogłoszono wprawdzie że niektóre przestępstwa które już od roku blizko ulegają sądom wojskowym, oddawane być mają od d. 11 b. m. sądom cywilnym. Jednakże zbrodnie stanu i zamięszania porządku publicznego pozostają jak dotąd w atrybucji sądów wojennych. Korespondencja wiedeńska w „Allg. Ztg“ pisze w tym przedmiocie: Kiedy rząd nasz prawie przez cały czas powstania w Polsce, wystarczył potrzebom porządku i bezpieczeństwa za pomocą normalnych środków, słusznie nastręcza się pytanie, dla czego teraz, w pół roku po zupełnem przycichnięciu tego ruchu, mógłby uważać za potrzebne jakiekolwiek wyjątkowe środki. Obawiają się tu czy w Kissingen nie uradzono, że usunięcie stanu wojennego w Galicji, ma nastąpić dopiero razem z usunięciem go w Polsce pod jarzmem moskiewskiem zostającéj. Toby było niesłychanie smutnem — bo interesem Austrji nie może być w téj chwili wiązanie się z reakcyjnemi interesami Moskwy. Związek z Moskwą jest tu tak nienawistną myślą jak przymierze z Prusami.

Zupełnie tak samo oświadcza się w tym przedmiocie „Lloyd“: W korespondencjach z Wiednia, mówi, przypisują Austrji usiłowanie utrzymania przymierza z Prusami, i konserwatyści berlińscy tak temu wierzą, że już posuwają się do stawiania surowych warunków pod jakiemi Prusy gotoweby utrzymać nadal przyjaźń z Austrją. W Wiedniu mówią tylko o przymierzu prusko-austrjackiém: w Berlinie dodają jeszcze trzecią osobę przymierza — Moskwę. Promotorowie przymierza prusko-austrjackiego dowodzą, że w takiém połączeniu Prusy i Austrja stanowiłyby mocarstwo najgroźniejsze w Europie i przeciw któremu niktby nie śmiał dobyć oręża. Zapominają tylko że w takim razie Niemcy znikłyby z świata politycznego jako naród, pozostałyby tylko Austrja i Prusy. Na szczęście projekt ten nie ma szans wprowadzenia się kiedykolwiek w praktykę.

Traktat pokoju między Danją i Niemcami, został już przez obie izby duńskie zatwierdzony. Negocjacje między gabinetem berlińskim i księciem Fryderykiem Augustenburgskim, jak się zdaje, dość już postąpiły pomyślnie; tak przynajmniéj wróżyć należy z mowy tego księcia odpowiadającéj na adres obywateli z Kiel z okoliczności podpisania pokoju. Przypomniawszy wdzięczność jaką księstwa winne są dwom mocarstwom niemieckim, książe wyraża życzenie, aby nowe państwo mogło połączyć swoje siły morskie z pruskiemi.

Zgromadzenie narodowe greckie dopełniło nareszcie swojéj misji. Nowa konstytucja została zatwierdzoną zgodnym okrzykiem i przedstawioną do sankcji królewskiéj. Ogólny charakter téj ustawy jest niezaprzeczenie liberalnym, oprócz wolności druku, która ścieśnioną jest przepisami tyczącemi się ubliżenia religji chrześciańskiéj i osobie monarszéj. Ciało prawodawcze stanowić będzie jednę izbę, wychodzącą z wyborów powszechnych. Kara śmierci za przestępstwa polityczne została zniesioną, równość w obliczu praw i podatków, uznana za zasadę, wolność osobista i nienaruszoność mieszkania zapewnione; nakoniec konstytucja może uledz udoskonaleniu przez dalsze poprawy uznane za potrzebne. Zyczymy Grekom, żeby ta ustawa utrzymała się jak najdłużéj.

Dopisek. Depesza telegraficzna z Medjolanu 13 b, m. donosi, że w d. 8 b. m. oddział powstańców uderzył na silniejszy oddział Austrjaków w Andreis, niedaleko Maniago. Austrjacy mieli wielu zabitych, między nimi jednego porucznika i znacznę liczbę rannych. Powstańcy mieli jednego tylko rannego, który dostał się w ręce Austrjaków. Zapewniają że jeszcze jedno starcie miało miejsce w d. 10, w Carnia pod Moggio.

Panie Redaktorze!

W szacownym dzienniku waszym, wyczytujemy opisy pięknych czynów naszych rodaków, ośmielamy się więc prosić was, ażeby za pośrednictwem waszém, złożyć publicznie podziękowanie naszemu rodakowi, osiadłemu w Szwajcarji od 1848 r., obywatelowi Michałowi Winhardt, który wprawdzie nie posiada szumnego tytułu, nie szczyci się koroną hrabiowską i gwiazdami, lecz mając tylko sklep mężkiego obówia przy ulicy (rue des Epouses) w Fryburgu, a do tego serce prawdziwe polskie, zasłużył na powszechny szacunek. Od wielu lat tak w Fryburgu i w Morrat, każdy wygnaniec który otrzymał zatrudnienie i sposób do życia, zawdzięcza to pomocy p. Winhardta. On stara się zbadać potrzeby każdego i jest pośrednikiem pomiędzy władzą kantonalną a wygnańcami, a nie będąc bogatym jako emigrant, ciężko zapracowanym kawałkiem chleba dzieli się z nami po bratersku nie szukając w tém chluby.

Prosimy cię więc szanowny panie Redaktorze, my wygnańcy w kantonie Fryburgskiém przebywający, abyś słowa czci naszéj i podziękowanie w dzienniku swoim pomieścić raczył; i tym sposobem p. Winhardt, któremu dziś w inny sposób nie jesteśmy w możności okazać swéj wdzięczności, odebrał od nas dowód publicznego poszanowania.

Przyjm szanowny panie Redaktorze, zapewnienie szacunku od dwudziestu swych rodaków tułaczy i braterskie pozdrowienie,

Fryburg, dnia 9 listopada 1864 r., w koszarach wojskowych. przeznaczonych dla pomieszczenia Polaków.

Korrespondencje od Redakcji.

Na zapytanie licznych prenumeratorów z Francji, dla czego nie doszedł ich Nr. 105 „Ojczyzny,“ odpowiadamy, że z powodu wstępnego artykułu o zjeździe nicejskim, skonfiskowany został.

Pobieranie 3 centimów od każdego numeru przez roznoszących gazety, nie może być przez nas odmienione, jest bowiem wynagrodzeniem dla roznoszącego, które prenumeratorom potrąca się w zniżonéj cenie dziennika dla Francji.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny. J. B. Wagner.